

D. A. F. de Sade

*Filozoficzne podarki. List do panny de Rousset*

Gdziekolwiek byś, Pani, była – bliżej czy dalej, pośród Turków czy Galilejczyków, pośród mnichów czy aktorów, więziennych strażników czy ludzi prawych, rachmistrzów czy filozofów – nigdy przyjaźń nie pozwala mi uwolnić się, wraz z początkiem tego roku, od uświęconych obowiązków, jakie mi narzuca. Dopelnivszy ich zaś, zgodnie ze starożytnym zwyczajem, oddam się, za Pani przyzwoleniem, kilku marginesowym przemyśleniom zrodzonym wszak z istotnego problemu. Choć sytuacja, w jakiej się znajduję, jest trudna, trzeba jednak przyznać, że podsuwa mi ona często myśli w stylu bardzo zabawnej filozofii.

Kiedy sięgam pamięcią czasów, gdy to zaczęły się me nieszczęścia, wydaje mi się nieraz, że słyszę tych siedmiu czy ośmiu biało upudrowanych kudłaczy, którym nieszczęścia te zawdzięczam – jeden powrócił właśnie od ucziwej dziewczyny, z którą sypia i którą wciąga w rozpustę, drugi od żony swego przyjaciela, inny znów, zawstydzony, z podejrzanej ulicy i rozgniewałby się bardzo, gdyby wyszło na jaw, co tam uczynił, tamten zaś z nory często jeszcze bardziej nikczemnej – zdaje mi się wówczas, jak mówię, że widzę, jak przytłoczeni ciężarem rozwiązłości i zbrodni zasiadają przy aktach mego procesu, a przewodniczący wykrzykuje z patriotycznym zapalem i uwielbieniem dla praw: Tam do licha, koledzy! Cóż to, ten karzeł, który nie jest ani prezydentem, ani mecenasem, niczym radca chciał skorzystać z wielkiej izby? Ten wiejski szlachciura sądził, że wolno mu być nam podobnym? Co! Bez gronostajowego futra i biretu, wbił sobie do głowy, że natura była dlań tym samym, czym dla nas, jak gdyby natura mogła być analizowana, gwałcona, zniesławiana przez kogokolwiek innego niż przez interpretatorów jej praw, jak gdyby mógł mieć inne prawa niż nasze! Do więzienia, do stu diabłów! Do więzienia, panowie! To wyborne miejsce: tak, sześć czy siedem lat odosobnienia dla tego bezczelnego jegomościa... Tu właśnie, panowie, uczy się szanować prawa społeczne, a najlepszym lekarstwem dla tego, kto odważył się je naruszyć, jest zmuszenie go, by je przeklinał. Jest tu, zresztą, pewna rzecz... Pan de..., który, jak wiecie, zajmuje poważne stanowisko (tak było

dotychczas, ale, dzięki Bogu, już nie jest), jest w dobrym nastroju, gdyż znalazł okazję, by zrobić mały prezent swej kochance: *zgniatanie* powinno kosztować dwanaście czy piętnaście tysięcy franków... Nie wahajmy się ani chwili... *Ale honor poddanego..., jego żona..., dobra..., dzieci?* Ech, do licha! Cóż to za powody!... Czyż cokolwiek może nas powstrzymać przed obaleniem świętości zaufania!..., honoru..., żon..., dzieci? Czyż nie takie ofiary wciąż składamy?... Do więzienia, panowie! Do więzienia, mówię wam! A jutro nasi kuzyni, nasi bracia zostaną kapitanami statków. – *Więzienie, zgoda*, bełkocze prezydent Michaut, który dopiero co uciął sobie drzemkę i ma obłożony język. – *Więzienie, panowie, więzienie!* mówi ostrym głosem wytworny Darval, gryzmołąc po kryjomu słodki bilecik do dziewczyny z opery. – *Więzienie, bezsprzecznie*, dodaje nauczyciel Damon z głową rozpaloną jeszcze śniadaniem w szynku. – *Och! Któż może wątpić w więzienie?* kończy piskliwym głosem mały Valère, wspinając się na palcach i spoglądając na zegarek, by nie przegapić godziny spotkania z panią Gourdan.

Oto więc, na czym we Francji opierają się honor, życie, fortuna i reputacja obywatela. Jego upadek zapoczątkowuje podłość, pochlebstwo, ambicja, chciwość, kończy zaś głupota.

Nędzne stworzenia, rzucone na chwilę na powierzchnię tek niewielkiej kupy błota, czyż powiedziane jest, że jedna połowa stada ma być prześladowcą drugiej? Człowieku, czy do ciebie należy wyrokowanie o tym, co dobre, a co złe? A to właśnie nędzny osobnik twego gatunku chce naturze wyznaczać granice, decydować, co ona toleruje, ogłaszać, czego broni! Ty, w którego oczach najbliższe z jej działań jest jeszcze nie rozwiązane, ty, który nie możesz wyjaśnić najprostszyc zjawisk, określ mi źródło ruchu, grawitacji, przedstaw istotę materii: czy jest bierna, czy nie? Jeśli się nie porusza, powiedz mi, w jaki sposób natura, która nigdy nie jest w spoczynku, mogła stworzyć coś, co zawsze pozostaje w spoczynku, a jeśli się porusza, jeśli jest niezawodną i uprawnioną przyczyną wiecznego powstawania i zmian, powiedz mi, czym jest życie, i dowiedz, czym jest śmierć; powiedz mi, czym jest powietrze, rozumuj prawidłowo o różnorodnych skutkach, wyjaśnij, dlaczego na szczytach gór znajdują muszle, ruiny zaś na dnia morza. Ty, który decydujesz, czy coś jest zbrodnią

albo nią nie jest, ty, który każesz wieszać w Paryżu za to, co w Kongo warte korony, spróbuj oprzeć na trwałych podstawach me poglądy na ruchy gwiazd, ich wstrzymanie, siłę przyciągania, ruchliwość, istotę, okresy, udowodnij, że rację miał raczej Newton niż Descartes i raczej Kopernik niż Tycho de Brache, wyjaśnij mi choć, dlaczego kamień, rzucony z góry, spada, tak, uczyni mi uchwytnym ten tak prosty skutek, a kiedy będziesz najlepszym fizykiem, wybaczę ci twój moralizm. Chcesz analizować prawa natury, a twe serce, twe serce, gdzie odcisnęła ona swe piętno, samo jest zagadką, której nie potrafisz rozwiązać! Chcesz prawa te zdefiniować, a nie umiesz mi powiedzieć, jak to się dzieje, że mały wypełnione naczynia natychmiast mącą w głowie i tegoż samego dnia najuczciwszego z ludzi czynią zbrodniarzem. Ty, którego systemy są równie dziecinne jak odkrycia, który od trzech czy czterech tysięcy lat wynajdujesz, zmieniasz, odwracasz, argumentujesz, wciąż jeszcze, jako nagrodę za nasze cnoty, zaoferować możesz jedynie greckie Elizejum, a jako karę za zbrodnie tylko mityczny Tartar; ty, któremu po tylu różnorodnych przemyśleniach, tylu pracach, tylu zakurzonych tomach, zebranych w tej wzniosłej materii, udało się wyłącznie w miejsce Herkulesa uczynić niewolnikiem Tytusa, a żydowską kobietą zastąpić Minerwę, chcesz zgłębiać, filozofować o ludzkich wybrykach, chcesz ustanawiać dogmaty występku i cnoty, podczas gdy nie potrafisz mi odpowiedzieć, czym jest jedno, a czym drugie, co jest bardziej korzystne dla człowieka, co bardziej odpowiada naturze, i czy z tego kontrastu nie zrodziła się być może głęboka równowaga, która oba czyni koniecznymi. Chcesz, by świat był cnotliwy, a nie uświadamiasz sobie, że wszystko uległoby natychmiast zagładzie, gdyby na Ziemi zapanowała wyłącznie cnota; nie chcesz słyszeć, że skoro muszą istnieć występki, niesprawiedliwe jest, byś je karał, bo to tak, jakbyś drwił z jednookiego... A jakież przerażający rezultat przynoszą twe fałszywe kombinacje, wstrętne ograniczenia, jakie chciałbyś narzucić temu, kto drwi z ciebie?... Nieszczęsny, drzę mówiąc, że trzeba łamać kołem tego, kto mści się na swym wrogu, i sławić tego, kto zabija wrogów swego króla, że trzeba zniszczyć tego, kto cię okrada z pieniędzy, i zapewnić ci rekompensatę, tobie, który sądzisz, że w imię prawa wolno ci zgładzić tego, kto nie ma innej racji niż ta, iż rządzą nim prawa natury, kto nie ma innej racji niż ta, że zrodzony jest dla zachowania jej świętych zasad. Ech! Porzuć

głupie subtelności! Ciesz się, przyjacielu, ciesz się i nie osądzaj..., ciesz się, mówię ci, pozostaw naturze starania o kierowanie tobą według jej upodobań, Wiekuistemu zaś troskę o ukaranie. Jeśli widzisz w sobie jedynie gwałciciela praw, biedną mrówkę, która przykucnęła na tej grudce ziemi, zanieś swa źdźbło słomy do spichlerza, wysiaduj jaja, karm swe młode, kochaj je, a nade wszystko nie odbieraj im grzesznego zaślepienia: uświęcone urojenia, przyznaje, więcej znaczą dla szczęścia niż smutne prawdy filozofii. Ciesz się światłem świata: jego promienie świecą ci w oczy po to, by oświetlać przyjemności, a nie sofizmaty. Nie poświęcaj połowy życia na to, by innego wpędzić w nieszczęście, i po iluś tak latach pędzenia marnego żywota w tej dość osobliwej postaci, jakkolwiek byłbyś z tego dumny, zaśnij w łonie matki, aby obudzić się w innym kształcie i to za sprawą nowych praw, których nie pojmujesz lepiej niż pierwszych. Krótko mówiąc, pomyśl, że natura umieszcza cię pośród bliźnich po to, byś ich uszczęśliwiał, troszczył się o nich, wspomagał, kochał, nie zaś po to, byś ich osądzał i karał, a już nade wszystko nie po to, byś ich więził.

Jeśli ten mały fragment filozoficzny może się podobać, będę mieć, Pani, satysfakcję dając Ci ciąg dalszy w następnych podarkach. Jeśli nie, zechciej mi o tym powiedzieć, a wybierzemy jakiś temat bardziej odpowiedni, ażeby sprawić radość umysłowi płci, której jesteś, Pani, ozdobą i której najpokorniej i z oddaniem służyć przez całe me życie, podobnie jak tobie, Pani, byłoby dla mnie największym powodem do dumy.

DES AULNETS.

Z kurnika Vincennes, 26 stycznia, na początku pięćdziesiątego dziewiątego i pół miesiąca *zgniatania*, i doprawdy bez powodzenia.

[1782]

Przełożyli Bogdan Banasiak i Krzysztof Matuszewski

Nota

Markiz był z pewnością uroczym człowiekiem i czarującym mężczyzną, skoro w swym pełnym niedoli życiu miał jednak szczęście zdobyć uczucia kilku kobiet. Jedną z nich była Maria Dorota de Rousset. „Milli”, jak ją nazywał (skrót od *mademoiselle*), zarządzająca posiadłością Sade’a, zamkiem La Coste. Wierna i zaufana przyjaciółka stała się podczas pobytu Markiza w „kurniku Vincennes” jednym z ważniejszych partnerów prowadzonych przezeń

listowych dialogów. (Zresztą listy, podobnie jak krótkie noty i szkice, służyły często pisarzowi za materiał do dalszego opracowania – podejmowane w nich problemy, a niekiedy wręcz identyczne sformułowania, odnaleźć można w późniejszych powieściach). Markiz jednak nie tylko wysyłał listy, także je otrzymywał, m.in. od Marii Doroty. Jej żywy, lekki i swobodny styl, pełen naturalności i dowcipu, musiał więźniowi przypaść do gustu, skoro stwierdził z humorem, ale też dużym uznaniem: „spośród wszystkich samiczek [...] ona pisze najlepiej i jest najmiłsza” – zresztą „Milli” zrewanżowała mu się równie pochlebą opinią: „On pisze jak anioł”.

List do panny de Rousset, podpisany imieniem Des Aulnets – w ten sposób sygnował niekiedy Markiz swą korespondencję – zatytułowany przez wydawcę *Filozoficzne podarki (Etrennes philosophiques)*, opublikowany po raz pierwszy przez Paula Bourdin w zbiorze *Correspondance inedite du marquis de Sade, de ses proches et de ses familiers* w roku 1929, nie ogranicza się wyłącznie do zwrotów grzecznościowych, mających zresztą niezwykle wyszukany kształt – znakomita to próbka sprawności stylistycznej Markiza – czego jednak język polski nie jest, niestety, w stanie oddać w pełni. Sade, przywołując z humorem – choć humor ten ma tutaj ciemne barwy – okoliczności swego procesu, stawia kwestię, która wielokrotnie powracać będzie w jego korespondencji – więzienie. A kwestia to dlań bolesna, gdyż w zamknięciu przyszło mu spędzić ponad 28 lat. Nie może więc dziwić ani uparte nawiązywanie do tej okoliczności, ani ton, w jakim to czyni – raz ironiczno-sarkastyczny: „Więzienie jest najpiękniejszą instytucją monarchii”, to znów zaprawiony nutą smutku: „Byłem wówczas wolny, byłem człowiekiem, teraz jestem zwierzęciem menażerii Vincennes”, kiedy indziej zaś pełen bezsilnej wściekłości: „Kimże tu jestem. [...] kimże jestem, jeśli nie dzieckiem”.

List ma jednak jeden jeszcze wymiar. Markiz, odnosząc się z wyraźną niechęcią i nieufnością do rozwijających się wówczas nauk przyrodniczych i ich filozoficznych podstaw oraz właściwego oświeceniowej tradycji moralizmu, podnosi kwestie, które będą stały się wyznacznikami jego twórczości – Natura, cnota, występki, ludzka kondycja. Zwraca jednak uwagę wyraźny ton optymizmu, ton, jakiego później nie odnajdziemy już u Sade: szczęście bliźnich jest naturalną koniecznością, cnota jawi się niemal jako moralny imperatyw, wyznacznikiem postępowania zaś okazują się zasady tolerancji, których nie powstydziliby się Locke i Voltaire: „Ciesz się, przyjacielu, ciesz się, i nie osądzaj...” – to jeszcze jedna twarz diabolicznego Markiza [B. B.].